

Dariusz Karłowicz: Sylwester

Po każdym Sylwestrze okazuje się, że odbywających się w wielu miastach rozruchów nie należy z niczym łączyć. Nie ma w nich nawet śladu Huntingtona. Ta sprawa po prostu z niczym takim nie ma nic wspólnego. Jak wiadomo, zgodnie z zasadą opisaną w tuwimowskich „Mieszczanach” rzeczy należy widzieć osobno (osobno islam, osobno terrorizm, osobno imigrację, osobno lewicową utopię). Podpalają? Cóż. Taka widać lokalna tradycja – przeczytaj felieton Dariusza Karłowicza z książki „Polska jako Jason Bourne”.

W komunikacie prasowym z 1 stycznia 2015 roku francuski minister spraw wewnętrznych Bernard Cazeneuve bez zbędnej zwłoki poinformował o spektakularnym sukcesie podległych mu służb. Bilans ostatniej zabawy sylwestrowej pozwala mówić o „znacznym obniżeniu przemocy”, która – dodajmy – od początku lat 90’ niezmiennie towarzyszy francuskim obchodom powitania Nowego Roku. Wiadomość została przekonująco udokumentowana. W drugim akapicie skierowanego do mediów pisma podano wszystkie istotne liczby i procenty. Zwłaszcza porównanie z rokiem ubiegłym nie pozostawia wątpliwości, że mowa o zmianie, która może stanowić powód do dumy. W nocy z 31 grudnia 2015 na 1 stycznia 2016 we Francji spalono zaledwie 804 (słownie: osiemset cztery) samochody.

Z okazji tego osiągnięcia minister złożył podziękowania wszystkim, którzy przyczynili się do uzyskania tak kapitalnych efektów. W piśmie wspomniano nie tylko zespół pracowników MSW, ale również policję, żandarmerię, straż pożarną – słowem tych, którzy z oddaniem służą „bezpieczeństwu Francji”. Czy można się dziwić? Wszak fenomenalne rezultaty – jak czytamy – „potwierdzają ogromną skuteczność pracy sił bezpieczeństwa”.

Pozwólmy przemówić nagim faktom. W stosunku do 940 aut spalonych w 2014 liczba 804 samochodów spalonych w czasie ostatniego Sylwestra stanowi poprawę o całe 14,5% . Znacząco wzrosła też liczba interwencji sił porządkowych. 622 osoby wylegitymowane w trakcie niedawnej zabawy w stosunku do 308 w roku ubiegłym, to skok ponad dwukrotny (a dokładniej – jak policzyli urzędnicy, to 101% więcej). Z kolei równo o 46,6% wzrosła liczba osób zatrzymanych: 368 przeciw 251 w zeszłym roku. Czy sukces nie jest oczywisty?

*Zakładam, że paczka zapalek
to za mało, żeby z sukcesem
zamienić pojazd w pochodnię.
Ilu trzeba ludzi i jakich
środków by puścić z dymem
804 pojazdy?*

Kiedy myślę o
podpaleniu 804
samochodów
parkujących w
rozmaitych miastach
Francji, to poza
wielu innymi
sprawami uderza
mnie czysto

techniczna strona tego przedsięwzięcia. Dla każdego, kto – jak autor tego tekstu – ma za sobą jakieś doświadczenia organizacyjne, skala i trudność takiej operacji budzi zdumienie i respekt. Nigdy jeszcze nie

próbowałem podpalić żadnego samochodu, ale zakładam, że paczka zapalek to za mało, żeby z sukcesem zamienić pojazd w pochodnię. Ilu trzeba ludzi i jakich środków by puścić z dymem 804 pojazdy?

Na dodatek podpalanie odbywa się w warunkach wyjątkowo niesprzyjających. I nie chodzi mi nawet o właścicieli aut, którzy – jak sądzę – unikają zbędnych zatargów z miłośnikami sylwestrowych iluminacji. Idzie o policję, która, jak wiemy choćby z omówionego wyżej pisma, legitymuje, a nawet aresztuje podpalaczy. Podobno tylko w Paryżu w Sylwestra na ulicę wyprowadzono 100 tysięcy funkcjonariuszy rozmaitych służb. Biorąc pod uwagę traumę po październikowej tragedii, można śmiało postawić hipotezę, że francuskie służby zmobilizowały wszystkie siły. Francja dała z siebie wszystko. Uzyskała 14,5% poprawy. To naprawdę daje do myślenia.

Kto podpala? Tu trzeba powiedzieć, że sprawa okazuje się wyjątkowo niejasna. I nie chodzi wcale o to, że rzecz dzieje się po zmroku, gdy słabo widać, lecz że blask oświecenia czyni wyniośle ślepym na sprawy tak nieistotne jak przesady religijne i pochodzenie sprawców. Ponieważ kwalifikowanie podpalaczy pod kątem ich wyznania byłoby czymś poniżej godności francuskiego rozumu – a francuski rozum poniżej swej godności nie schodzi – ustalono, że w rozruchach biorą udział bezrobotni, sfrustrowani, odtrąceni, nieszczęśliwi i młodzi. Ot, po prostu niegrzeczni Francuzi. Innego zdania mogą być wyłącznie islamofobowie! Prawdziwa plaga Francji.

Dlatego też po każdym Sylwestrze okazuje się, że odbywających się w wielu miastach rozruchów nie należy z niczym łączyć. Nie ma w nich nawet śladu Huntingtona. Ta sprawa po prostu z niczym takim nie ma

*Blask oświecenia czyni
wyniośle ślepym na sprawy
tak nieistotne jak przesady
religijne i pochodzenie
sprawców*

nic wspólnego. Jak wiadomo, zgodnie z zasadą opisaną w tuwimowskich „Mieszczanach” rzeczy należy widzieć osobno (osobno islam, osobno terroryzm,

osobno imigrację, osobno lewicową utopię). Podpalają? Cóż. Taka widać lokalna tradycja.

Swoją drogą, jak to się zmienia. Z jednej strony 100 tysięcy służb, z drugiej tłumy młodych – setki pożarów, aresztowania, bójki, rabunki, gwałty. Kiedyś pewnie ruch o podobnej skali historycy nazwaliby rewolucją, buntem, powstaniem, wojną domową. Dziś dobrze wiadomo, że takie słowa nie są nikomu potrzebne. Zamachy stanu, przewroty odbywają się na Węgrzech czy w Warszawie. W Paryżu, Kolonii, Hamburgu, Stuttgartcie mamy sukces. W tym roku byłby może większy gdyby nieodpowiedzialna niemiecka prasa – zamiast zająć się brunatną rewolucją w Polsce – po zaledwie czterech dniach rozsądnego milczenia nie zaczęła paplać o jakichś napadach, rabunkach i gwałtach, w które nikt poważny nie mógł przecież wierzyć. Czy można mieć nadzieję, że się to więcej nie powtórzy? Czy można liczyć, że europejskie media zajmą się wreszcie gaszeniem prawdziwych pożarów – napadami na konstytucję, gwałtami na demokracji – słowem faszystowską rewoltą w Polsce?

Tekst pochodzi z książki Dariusza Karłowicza „Polska jako Jason Bourne”, wydanej nakładem Teologii Politycznej

